Nr. 6. Racibórz, Środa, dnia 20go Stycznia 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Mačkowski. Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktór główny i odpowiedzialny J. K. Mačkowski Racibórz (Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słychać w świecie.

Ciężki smutek spotkał Ojca św. i cały Kościół katolicki. Otóż w przeciągu dwóch tygodni umarło na zdradliwą influencę trzech wielce zasłużonych i sławnych na cały świat kardynałów. Pierwszym był kardynał Agostini, który umarł w ostatnich dniach starego roku. W czwartek zaś, jak już o tem donosiliśmy, zmarli niemal równocześnie kardynałowie Simeoni i Manning. Kardynał Simeoni urodził się dnia 17 grudnia 1816 r. w Tagliano we Włoszech. Wyświęcony na kapłana, został w r. 1843 profesorem filozofii i teologii w propagandzie. Purpurę kardynalską otrzymał jeszcze z rąk Piusa IX w roku 1875, a od roku 1878 piastował godność jeneralnego prefekta czyli kierownika kongregacyi propagandy. Drugi, — kardynał Manning, — był Arcybiskupem westminsterskim i Prymasem czyli pierwszym biskupem angielskim. Pochodził z rodziny protestanckiej i w roku 1840 został pastorem anglikańskim, lecz w 20 lat później przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Nauką swoją i pobożnością zwrócił na siebie uwagę nietylko dygnitarzy kościelnych, ale samego Ojca św. Piusa IX, który ks. dr. Manninga zamianował swoim prałatem domowym, następnie apostolskim protonotaryuszem, a po śmierci Kardynała Wisemana w r. 1865 Arcybiskupem westminsterskim i Prymasem Anglii. W r. zaś 1875 wyniesiony został do godności kardynalskiej. Podczas soboru watykańskiego stanął Manning po stronie zwolenników dogmatu nieomylności papieskiej i nauką swoją i wymową wątpliwych książąt Kościoła przeciągnął na stronę własnych poglądów. Kardynał Manning nietylko był najpoważniejszym i najuczeńszym księciem między dygnitarzami kościelnymi w Anglii, ale wogóle był powagą w całym katolickim Kościele. Pominąwszy prace jego z lat młodszych, pisywał bardzo wiele dzieł teologicznych i historycznych. Między innemi wydał historyą soboru watykańskiego, która na kilka języków przetłómaczoną została. Zażywał on powagi i wpływu nietylko pomiędzy katolikami, ale i u protestantów zjednał sobie szacunek. Wspomnieć nam chciaż tylko wypada, że on to zdziałał osobistym wpływem, iż gdy przed kilku laty wybuchł groźny strejk robotników portowych w Londynie i gdy wszelkie wpływy rządowe zażegnać go nie mogły, nieboszczyk wszedł w układy osobiście z przywódzcami strejkujących i rozumnem a wywytrawnem zdaniem swojem układy robotników z przedsiębiorcami do zobopólnej doprowadził zgody.

Tem większą przeto też otaczano go czcią ze wszystkich stron. Dwór i dostojnicy królewscy z wielkim byli dla niego szacunkiem i uznaniem. Był on chlubą i zaszczytem Kościoła św. przeto też żałosnem echem wiadomość o śmierci jego odbiła się we wszystkich zakątkach, gdziekolwiek prawdziwą katolicką wyznają wiarę. Niechaj Pan Bóg nagrodzić raczy wiekuistą chwałą tego męża, który tylko żył dla dobra Kościoła i dla ludu swego.

I o zdrowiu kardynała Rampolli, kierownika zewnętrznej polityki Stolicy św. nadchodzą wieści niepomyślne. Zapadł on, jak już donosiliśmy, również na influencę, która dotychczas nie ustąpiła. Przed kilku dniami przyjął chory sakramenta św. Także na influencę zachorował redaktor pisma rzymskiego: „Civilta Catholica“, Ojciec Arnoldi, powiernik i doradzca Ojca św. Módlmy się, aby Pan Bóg raczył odwrócić dalsze ciosy od Kościoła swego i chorym dostojnikom jaknajrychlej wrócić zdrowie,

---

Śmierć wogóle obfite zbiera teraz żniwo. Prawie równocześnie z kardynałem Manningiem umarł w Londynie — także na influencę, — najstarszy syn angielskiego następcy tronu, wnuk królowej Wiktoryi, młody, bo ledwie 26 lat liczący książę Clarence. Był to młodzieniec wielkich zdolności i szlachetnego charakteru i cieszył się w Anglii wielką miłością wszystkich poddanych, zwłaszcza ob czasu, gdy się zaręczył z angielską księżniczką Teck. Podobało się to bardzo ludowi angielskiemu, że przyszły ich monarcha nie wybrał sobie za małżonkę jakiej cudzoziemki, księżniczki zagranicznej, lecz Angielkę; jakkolwiek niższego rodu, ale rodaczkę. Ślub miał się odbyć niezadługo i już czyniono do niego różne przygotowania. Tymczasem Pan Bóg inaczej zrządził, i zabrał księcia z tego świata. Zgon jego wywołał w Anglii wielkie przygnębienie; a współczucie kieruje się głównie ku narzeczonej nieboszczyka, — która od chwili rozpoczęcia choroby wspólnie z księżną Walli pielęgnowała zmarłego księcia. W stolicy na każdym kroku napotyka się na oznaki żałoby — wszędzie powywieszano czarne chorągwie. Wszelkie uroczystości i widowiska zawieszono. Królowa mimo wielkiego wzruszenia, jakiego doznała, nie zachorowała — natomiast matka nieboszczyka ma się znajdować w stanie pożałowania godnym. Uroczystości żałobne z całą okazałością odbędą się w kaplicy św. Jerzego w zamku windsorskim.

Gazety angielskie, rozpisując się z wielkim żalem o śmierci młodego księcia, zwracają mianowicie na jedno uwagę: Każdy syn najstarszy angielskich następców tronu nosi tytuł księcia Clarence. Otóż z ostatnich pięciu książąt, którzy tytuł ten nosili, ani jeden nie doczekał się późniejszego wieku, a wszyscy umarli bez potomstwa. Radzą tedy gazety owe, aby już tytułu owego nikomu nie dawano. Dziwna to rada, boć cóż znaczy tytuł wobec niezbadanych wyroków Opatrzności?

Z Litwy piszą do „Dzienn. Pozn.“: „Świeżo wróciłem z Wilna, w drodze ztamtąd powiadano mi, że po kowieńskiej i augustowskiej guberniach krążą odezwy w trzech językach: polskim litewskim i niemieckim. Drukowane są na dużych półarkuszach papieru. Treść ich taka: Wiemy o nieszczęsnem waszem położeniu, wkrótce przyjdziemy do was nie jako wrogowie, ale jako wasi przyjaciele. Zachowajcie swe zboże, za które zapłacimy wam złotem“. Powiadano mi, że i w Mińsku krążą te same adresy. Kto są owi przyjaciele — łatwo się domyśleć. O tem, powtarzam, mówili mi tacy, co je czytali, tak, że wątpić o wiarogodności ich opowiadania nie mogę. Wniosków w tej sprawie żadnych nie robię, ani też uwag nie dodaję; donoszę Wam po prostu fakt, może Wy szyszeliście coś o tem. Co do zboża, jeśli go, przynajmniej jak dzienniki rosyjskie piszą, na potrzeby głodowe nie zabiorą, nie wiele go się i tak na wiosnę pozostanie. Teraz już włościanie czują wielki brak zboża; po dworach zapasów też nie ma, chyba gdzieniegdzie. — Tyle korespondent „Dziennika“; na jego też odpowiedzialność powtarzamy powyższe szczegóły.

Nowe prawo szkólne,

ułożone przez ministra hr. Zedlitza, już zostało przedłożone sejmowi pruskiemu. Odpowiada ono życzeniom katolików, bo pod względem religijnym obala do reszty system falkowsko-goslerowski. To też gazety katolickie i uczciwe gazety protestanckie, powitały je z zadowoleniem a gazety bezwyznaniowe i liberalne z oburzeniem i narzekaniem.

Otóż według prawa tego mamy dostać szkoły katolickie i księża mają wrócić do tychże szkół.

A że szkoła ma być znowu wyznaniowa, nie symultanna, więc stósownie do tego: gdzie dzieci katolickie, tam szkoła katolicka, tam będą nauczyciele tylko katoliccy, dla tego też i seminarya nauczycielskie muszą być katolickie. Tego teraz nie mamy, a przynajmniej nie wszędzie.

Hr. Zedlitz chce władzom duchownym przywrócić te prawa do szkół, jakie im oddawna przyznaje konstytucya pruska, a którym się zawsze Falk i Gossler sprzeciwiali. A więc Biskup będzie stanowił o tem: co i jak ma być uczone z katechizmu i z historyi świętej, a ksiądz proboszcz miejscowy będzie mógł chodzić do szkoły jak dawniej, żaden nauczyciel, żaden „Kreisschulinspektor“ nie będzie mógł mu drzwi pokazać, albo procesu wytoczyć o najście domu, jak się to dotąd dziać mogło i czasami działo.

Księdzu proboszczowi będzie wolno przysłuchiwać się w szkole, jak nauczyciel uczy religii, może mu zwracać uwagę, jak uczyć powinien. Panowie nauczyciele nie potrzebują się tego lękać. Walka kulturna wysmagała księży, nauczycieli katolików i nas wszystkich, więc będziemy umieli szanować się i nawzajem sobie ustępować. Młodzi nauczyciele będą się zresztą uczyli religii w seminaryach a religią będą im wykładali księża.

Przy katolickich szkołach, nauczycielach i seminaryach, przy polskiej nauce religii, rejencye będą musiały popierać młodzież polską przy przyjmowaniu do seminaryów nauczycielskich, także nauczycieli polskich, bo któżby dzieciom wykładał religią po polsku. W seminarych będę musieli także uczyć religii po polsku. Byłby to wielki zysk dla społeczeństwa polskiego, ale Bóg wie, czy tak się stanie.

Powiatowi inspektorzy szkólni pozostaną jak byli, ale zmieni się ich władza. Nie będą mogli dokazywać tak, jak dotąd. Obok dozorów szkólnych w parafii, które odzyskają dawne prawa, będzie utworzony powiatowy dozór szkólny, do którego będzie także należał lantrat, pow. inspektor szkólny i kilku członków wydziału powiatowego.

Każdy nauczyciel, choćby nie żonaty, otrzyma najmniej 1000 marek rocznej pensyi prócz wolnego mieszkania. Gmina będzie płaciła najmniej 600 mr., a resztę rząd. Nadto co 5 lat dostanie każdy nauczyciel 100 mr dodatku na rok, tak długo, dopóki dodatek nie dojdzie do 600 mr. na rok. Nauczycielki będą pobierały po 70 mr.

Takie i tem podobne przepisy zawiera to nowe prawo szkólne. Dla braku miejsca podajemy dziś tylko kilka jego punktów głównych, lecz pomówimy o niem jeszcze obszernie. Zapatrując się na prawo to ze stanowiska katolickiego, doskonałem nazwać go nie można, ale jest ono bądź co bądź znacznie lepszem od prawa, jakie przed rokiem przeszło przedłożył sejmowi minister Gossler.

To atoli wcale a wcale nam się nie podoba, że w prawie tem nie ma ani wzmianki o nauce języka polskiego. Jest to atoli dopiero projekt do prawa, który w sejmie różnie jeszcze zamienionym być może, więc też przy dobrej woli rządu dałoby się pewnie dołączyć jaki paragraf, nakazujący naukę w języku ojczystym. Oto się upomnieć i przeprowadzić, jest rzeczą posłów naszych, do których się w tej sprawie odzywamy. My zaś powinniśmy tem gorliwiej podpisywać petycye do Księcia Biskupa aby głosem swoim raczył poprzeć żądania posłów naszych.

Pewną jest rzeczą że przy obradach nad tem prawem przyjdzie do zaciekłej walki między katolikami a liberałami, jako też między posłami polskimi a nieprzejednanymi germanizatorami. Daj Boże, aby w walce tej wreszcie słuszność i sprawiedliwość, stojące po naszej stronie odniosły zwycięztwo.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Berlińska gazeta „Post“, stara a zaciekła nieprzyjaciołka narodu polskiego, przemawia teraz za tem, aby odebrać Rosyi ziemie polskie, i z nich utworzyć niezależne królestwo polskie, w zamian za co Polacy mają pomagać Niemcom w razie wojny z Rosyą. „Obiecanki cacanki, i. t. d.“ — Polacy nie będą tak łatwowiernymi i nie narażą się dla czczych obiecanek na nowe ciosy.

Strejk drukarzy berlińskich ukończony. Na odbytem przed kilku dniami zebraniu uchwalono, aby każdy gdzie może przyjął pracę, ponieważ nie ma nadziei, iżby właściciele drukarń ustąpić mieli. Myśmy to dawno przepowiadali.

Wiadomość o ustąpieniu jenerał-gubernatora Hurki w Warszawie, nie potwierdziła się. Hurko pozostaje podobno nadal wielkorządzcą carskim, ku niemałemu strapieniu wszystkich Polaków.

Donosiliśmy w swoim czasie, że w mieście Xanten

Nr. 6. Racibórz, Środa, dnia 20go Stycznia 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski. Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktór główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski Racibórz (Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słychać w świecie.

Ciężki smutek spotkał Ojca św. i cały Kościół katolicki. Otóż w przeciągu dwóch tygodni umarło na zdradliwą influencę trzech wielce zasłużonych i sławnych na cały świat kardynałów. Pierwszym był kardynał Agostini, który umarł w ostatnich dniach starego roku. W czwartek zaś, jak już o tem donosiliśmy, zmarli niemal równocześnie kardynałowie Simeoni i Manning. Kardynał Simeoni urodził się dnia 17 grudnia 1816 r. w Tagliano we Włoszech. Wyświęcony na kapłana, został w r. 1843 profesorem filozofii i teologii w propagandzie. Purpurę kardynalską otrzymał jeszcze z rąk Piusa IX w roku 1875, a od roku 1878 piastował godność jeneralnego prefekta czyli kierownika kongregacyi propagandy. Drugi, — kardynał Manning, — był Arcybiskupem westminsterskim i Prymasem czyli pierwszym biskupem angielskim. Pochodził z rodziny protestanckiej i w roku 1840 został pastorem anglikańskim, lecz w 20 lat później przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Nauką swoją i pobożnością zwrócił na siebie uwagę nietylko dygnitarzy kościelnych, ale samego Ojca św. Piusa IX, który ks. dr. Manninga zamianował swoim prałatem domowym, następnie apostolskim protonotaryuszem, a po śmierci Kardynała Wisemana w r. 1865 Arcybiskupem westminsterskim i Prymasem Anglii. W r. zaś 1875 wyniesiony został do godności kardynalskiej. Podczas soboru watykańskiego stanął Manning po stronie zwolenników dogmatu nieomylności papieskiej i nauką swoją i wymową wątpliwych książąt Kościoła przeciągnął na stronę własnych poglądów. Kardynał Manning nietylko był najpoważniejszym i najuczeńszym księciem między dygnitarzami kościelnymi w Anglii, ale wogóle był powagą w całym katolickim Kościele. Pominąwszy prace jego z lat młodszych, pisywał bardzo wiele dzieł teologicznych i historycznych. Między innemi wydał historyą soboru watykańskiego, która na kilka języków przetłómaczoną została. Zażywał on powagi i wpływu nietylko pomiędzy katolikami, ale i u protestantów zjednał sobie szacunek. Wspomnieć nam chciało tylko wypada, że on to zdziałał osobistym wpływem, iż gdy przed kilku laty wybuchł groźny strejk robotników portowych w Londynie i gdy wszelkie wpływy rządowe zażegnać go nie mogły, nieboszczyk wszedł w układy osobiście z przywódzcami strejkujących i rozumnem a wytrawnem zdaniem swojem układy robotników z przedsiębiorcami do zobopólnej doprowadził zgody.

Tem większą przeto też otaczano go czcią ze wszystkich stron. Dwór i dostojnicy królewscy z wielkim byli dla niego szacunkiem i uznaniem. Był on chlubą i zaszczytem Kościoła św. przeto też żałosnem echem wiadomość o śmierci jego odbiła się we wszystkich zakątkach, gdziekolwiek prawdziwą katolicką wyznają wiarę. Niechaj Pan Bóg nagrodzi raczy wiekuistą chwałą tego męża, który tylko żył dla dobra Kościoła i dla ludu swego.

I o zdrowiu kardynała Rampolli, kierownika zewnętrznej polityki Stolicy św. nadchodzą wieści niepomyślne. Zapadł on, jak już donosiliśmy, również na influencę, która dotychczas nie ustąpiła. Przed kilku dniami przyjął chory sakramenta św. Także na influencę zachorował redaktor pisma rzymskiego: „Civilta Catholica“, Ojciec Arnoldi, powiernik i doradzca Ojca św. Módlmy się, aby Pan Bóg raczył odwrócić dalsze ciosy od Kościoła swego i chorym dostojnikom jaknajrychlej wrócić zdrowie,

---

Śmierć wogóle obfite zbiera teraz żniwo. Prawie równocześnie z kardynałem Manningiem umarł w Londynie — także na influencę, — najstarszy syn angielskiego następcy tronu, wnuk królowej Wiktoryi, młody, bo ledwie 28 lat liczący książę Clarence. Był to młodzieniec wielkich zdolności i szlachetnego charakteru i cieszył się w Anglii wielką miłością wszystkich poddanych, zwłaszcza ob czasu, gdy się zaręczył z angielską księżniczką Teck. Podobało się to bardzo ludowi angielskiemu, że przyszły ich monarcha nie wybrał sobie za małżonkę jakiej cudzoziemki, księżniczki zagranicznej, lecz Angielkę; jakkolwiek niższego rodu, ale rodaczkę. Ślub miał się odbyć niezadługo i już czyniono do niego różne przygotowania. Tymczasem Pan Bóg inaczej zrządził, i zabrał księcia z tego świata. Zgon jego wywołał w Anglii wielkie przygnębienie; a współczucie kieruje się głównie ku narzeczonej nieboszczyka, — która od chwili rozpoczęcia choroby wspólnie z księżną Walli pielęgnowała zmarłego księcia. W stolicy na każdym kroku napotyka się na oznaki żałoby — wszędzie powywieszano czarne chorągwie. Wszelkie uroczystości i widowiska zawieszono. Królowa mimo wielkiego wzruszenia, jakiego doznała, nie zachorowała — natomiast matka nieboszczyka ma się znajdować w stanie pożałowania godnym. Uroczystości żałobne z całą okazałością odbędą się w kaplicy św. Jerzego w zamku windsorskim.

Gazety angielskie, rozpisując się z wielkim żalem o śmierci młodego księcia, zwracają mianowicie na jedno uwagę: Każdy syn najstarszy angielskich następców tronu nosi tytuł księcia Clarence. Otóż z ostatnich pięciu książąt, którzy tytuł ten nosili, ani jeden nie doczekał się późniejszego wieku, a wszyscy umarli bez potomstwa. Radzą tedy gazety owe, aby już tytułu owego nikomu nie dawano. Dziwna to rada, boć cóż znaczy tytuł wobec niezbadanych wyroków Opatrzności?

Z Litwy piszą do „Dzienn. Pozn.“: „Świeżo wróciłem z Wilna, w drodze ztamtąd powiadano mi, że po kowieńskiej i augustowskiej guberniach krążą odezwy w trzech językach: polskim litewskim i niemieckim. Drukowane są na dużych półarkuszach papieru. Treść ich taka: Wiemy o nieszczęsnem waszem położeniu, wkrótce przyjdziemy do was nie jako wrogowie, ale jako wasi przyjaciele. Zachowajcie swe zboże, za które zapłacimy wam złotem“. Powiadano mi, że i w Mińsku krążą te same adresy. Kto są owi przyjaciele — łatwo się domyśleć. O tem, powtarzam, mówili mi tacy, co je czytali, tak, że wątpić o wiarogodności ich opowiadania nie mogę. Wniosków w tej sprawie żadnych nie robię, ani też uwag nie dodaję; donoszę Wam po prostu fakt, może Wy szyszeliście coś o tem. Co do zboża, jeśli go, przynajmniej jak dzienniki rosyjskie piszą, na potrzeby głodowe nie zabiorą, nie wiele go się i tak na wiosnę pozostanie. Teraz już włościanie czują wielki brak zboża; po dworach zapasów też nie ma, chyba gdzieniegdzie. — Tyle korespondent „Dziennika“; na jego też odpowiedzialność powtarzamy powyższe szczegóły.

Nowe prawo szkólne,

ułożone przez ministra hr. Zedlitza, już zostało przedłożone sejmowi pruskiemu. Odpowiada ono życzeniom katolików, bo pod względem religijnym obala do reszty system falkowsko-goslerowski. To też gazety katolickie i uczciwe gazety protestanckie, powitały je z zadowoleniem a gazety bezwyznaniowe i liberalne z oburzeniem i narzekaniem.

Otóż według prawa tego mamy dostać szkoły katolickie i księża mają wrócić do tychże szkół.

A że szkoła ma być znowu wyznaniowa, nie symultanna, więc stósownie do tego: gdzie dzieci katolickie, tam szkoła katolicka, tam będą nauczyciele tylko katoliccy, dla tego też i seminarya nauczycielskie muszą być katolickie. Tego teraz nie mamy, a przynajmniej nie wszędzie.

Hr. Zedlitz chce władzom duchownym przywrócić te prawa do szkół, jakie im oddawna przyznaje konstytucya pruska, a którym się zawsze Falk i Gossler sprzeciwiali. A więc Biskup będzie stanowił o tem: co i jak ma być uczone z katechizmu i z historyi świętej, a ksiądz proboszcz miejscowy będzie mógł chodzić do szkoły jak dawniej, żaden nauczyciel, żaden „Kreisschulinspektor“ nie będzie mógł mu drzwi pokazać, albo procesu wytoczyć o najście domu, jak się to dotąd dziać mogło i czasami działo.

Księdzu proboszczowi będzie wolno przysłuchiwać się w szkole, jak nauczyciel uczy religii, może mu zwracać uwagę, jak uczyć powinien. Panowie nauczyciele nie potrzebują się tego lękać. Walka kulturna wysmagała księży, nauczycieli katolików i nas wszystkich, więc będziemy umieli szanować się i nawzajem sobie ustępować. Młodzi nauczyciele będą się zresztą uczyli religii w seminaryach a religią będą im wykładali księża.

Przy katolickich szkołach, nauczycielach i seminaryach, przy polskiej nauce religii, rejencye będą musiały popierać młodzież polską przy przyjmowaniu do seminaryów nauczycielskich, także nauczycieli polskich, bo któżby dzieciom wykładał religią po polsku. W seminarych będę musieli także uczyć religii po polsku. Byłby to wielki zysk dla społeczeństwa polskiego, ale Bóg wie, czy tak się stanie.

Powiatowi inspektorzy szkólni pozostaną jak byli, ale zmieni się ich władza. Nie będą mogli dokazywać tak, jak dotąd. Obok dozorów szkólnych w parafii, które odzyskają dawne prawa, będzie utworzony powiatowy dozór szkólny, do którego będzie także należał lantrat, pow. inspektor szkólny i kilku członków wydziału powiatowego.

Każdy nauczyciel, choćby nie żonaty, otrzyma najmniej 1000 marek rocznej pensyi prócz wolnego mieszkania. Gmina będzie płaciła najmniej 600 mr., a resztę rząd. Nadto co 5 lat dostanie każdy nauczyciel 100 mr dodatku na rok, tak długo, dopóki dodatek nie dojdzie do 600 mr. na rok. Nauczycielki będą pobierały po 70 mr.

Takie i tem podobne przepisy zawiera to nowe prawo szkólne. Dla braku miejsca podajemy dziś tylko kilka jego punktów głównych, lecz pomówimy o niem jeszcze obszernie. Zapatrując się na prawo to ze stanowiska katolickiego, doskonałem nazwać go nie można, ale jest ono bądź co bądź znacznie lepszem od prawa, jakie przed rokiem przeszło przedłożył sejmowi minister Gossler.

—To atoli wcale a wcale nam się nie podoba, że w prawie tem nie ma ani wzmianki o nauce języka polskiego. Jest to atoli dopiero projekt do prawa, który w sejmie różnie jeszcze zamienionym być może, więc też przy dobrej woli rządu dałoby się pewnie dołączyć jaki paragraf, nakazujący naukę w języku ojczystym. Oto się upomnieć i przeprowadzić, jest rzeczą posłów naszych, do których się w tej sprawie odzywamy. My zaś powinniśmy tem gorliwiej podpisywać petycye do Księcia Biskupa aby głosem swoim raczył poprzeć żądania posłów naszych.

Pewną jest rzeczą że przy obradach nad tem prawem przyjdzie do zaciekłej walki między katolikami a liberałami, jako też między posłami polskimi a nieprzejednanymi germanizatorami. Daj Boże, aby w walce tej wreszcie słuszność i sprawiedliwość, stojące po naszej stronie odniosły zwycięztwo.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Berlińska gazeta „Post“, stara a zaciekła nieprzyjaciołka narodu polskiego, przemawia teraz za tem, aby odebrać Rosyi ziemie polskie, i z nich utworzyć niezależne królestwo polskie, w zamian za co Polacy mają pomagać Niemcom w razie wojny z Rosyą. „Obiecanki cacanki, i. t. d.“ — Polacy nie będą tak łatwowiernymi i nie narażą się dla czczych obiecanek na nowe ciosy.

Strejk drukarzy berlińskich ukończony. Na odbytem przed kilku dniami zebraniu uchwalono, aby każdy gdzie może przyjął pracę, ponieważ nie ma nadziei, iżby właściciele drukarń ustąpić mieli. Myśmy to dawno przepowiadali.

Wiadomość o ustąpieniu jenerał-gubernatora Hurki w Warszawie, nie potwierdziła się. Hurko pozostaje podobno nadal wielkorządcą carskim, ku niemałemu strapieniu wszystkich Polaków.

Donosiliśmy w swoim czasie, że w mieście Xanten

nad Renem zamordować miał pewien żyd młodego chłopca chrześciańskiego w celach wiary. Żyda tego, jakkolwiek wszystko przemawiało przeciwko niemu puszczono na wolność. Wywołało to wśród ludności chrześciańskiej ogromne oburzenie. Teraz, donoszą gazety, wysłano z Berlina do Xanten radzcę z ministerstwa sprawiedliwości, aby całą sprawę raz jeszcze zbadał na miejscu.

W Themar w Bawaryi skazano pewną kobietę na 3 tygodnie więzienia za to, że na zaświadczeniu, jakie syn jej przyniósł ze szkoły, a które było nie nieszczególne, napisała: „Nieprawda“! Sąd dopatrzył się w tem obrazy nauczyciela. Dziwny wyrok!

Anglicy ponieśli klęskę w Afryce. Nad wielkiem jeziorem Nyassa zdobyli handlarze niewolników osadangielską Makandira, przyczem zamordowano trzech Anglików i 9 żołnierzy-krajowców, a kilkunastu innych raniono.

W Hiszpanii wciąż anarchiści podnoszą głowy. Po wsiach, leżących niedaleko Xeres, przeszło do ponownych rozruchów i zaburzeń, wszczętych przez anarchistów. Rząd wysłał oddział konnicy przeciwko rewolucyonistom. Pod wsią Bornos przyszło do walki. Kilkunastu ludzi padło trupem na placu boju. Wojsko rządowe odniosło ostatecznie zwycięstwo i rozpędziło buntowczyków na 4 wiatry, a kilkunastu z nich zabrało w niewolę.

W Londynie zawiązał się komitet, który chce przyjść w pomoc rządowi rosyjskiemu tem, że zbiera pieniądze na zakupienie zboża dla ludności rosyjskiej w guberniach, dotkniętych nieurodzajem. Na czele komitetu stoi książę Westminsteru.

W Paryżu panują wielkie mrozy. W nocy z 13 na 14 bm. zmarzły 2 stare kobiety, które nocowały w barakach drewnianych. Dnia następnego znaleziono na ulicach Paryża 2 zmarzłe osoby.

W całej Hiszpanii obawiają się powodzi, ponieważ już teraz spadły tak ogromne śniegi, że poprzerywały komunikacyą kolejową i telegraficzną, a nadto pozarywały po wsiach dachy domów mieszkalnych. Setki ludzi znalazły się z powodu tego bez dachu nad głową i cierpią okropną nędzę i głód.

Sejm pruski otwarto w przdszły czwartek. Uroczystego aktu tego dokonał kanclerz hr. Kaprywi, i odczytał cesarską mowę od tronu. Z tej mowy dowiedziano się przedewszystkiem, że rządowi znów na wiele wydatków pieniędzy brakuje. Dochody wprawdzie są znaczne, ale nie wystarczają. To samo powiedział na pierwszem posiedzeniu sejmu minister skarbu pan Miquel. Uspokoił on atoli zaraz posłów, nadmieniając, że rząd nowych podatków i ciężarów nakładać nie chce, lecz będzie oszczędzał. Bardzo to pięknie, ale czy tylko przyrzeczenia te się sprawdzą. Myśmy się spodziewali, że rząd nietylko nowych podatków i ciężarów nienałoży, ale zmniejszy dotychczasowe, tymczasem nic z tego nie będzie. Minister przyrzekł, że rząd nie będzie na razie tyle pieniędzy wyrzucał na zbytkowne budowle dla różnych urzędów. Na innych wydatkach możnaby wiecej oszczędzić. Następnie minister oświaty przedłożył nowe prawo o szkołach, które podajemy na innem miejscu. Potem odroczono dalsze obrady do piątku, aby posłowie czas mieli rozejrzeć się w prawach, jakie im przedłożono. A praw tych jest kilka i to bardzo ważnych.

Bliższe szczegóły o dochodach i wydatkach państwa pruskiego w roku przyszłym podamy w następnym numerze.

Parlament niemiecki obradował tymczasem nad dochodami i wydatkami cesarstwa niemieckiego. Skarżono się głównie ne to, że rząd ogromne sumy wyrzuca na parowce, które mają ułatwić połączenie między Niemcami a koloniami zamorskiemi. Rząd się uniewinniał, że te parowce są potrzebne. Zresztą rozprawiano o sprawach dla nas mniej ważnych, np. o wysłaniu wyrobów niemieckich na wystawę w Chicago w Ameryce.

W sprawie petycyi.

Ożupowice 14 stycznia. Petycya z gminy naszej, podpisana przez wszystkich ojców rodzin, już została wysłana do Wrocławia za pośrednictwem Przw. ks. kapelana Miczka. Daj Boże, aby osiągnęła cel pożądany.

Wincenty Vorreiter.

Ostrapa 12 stycznia. Petycyą o przywrócenie nauki języka polskiego w szkole oddaliśmy już naszemu księdzu Proboszczowi, który przyobiecał wysłać ją do Wrocławia. Rodzice bardzo się z tego cieszą, bo dziatki lepiej się będą uczyły, jeźli petycya sprawi swoje i nauka języka polskiego przywróconą zostanie. Dzisiaj, chociaż tyle na szkoły płacić musimy, mało z nich mamy pociechy, a dziatki ani pana Boga pochwalić się nie naucza.

Józef Magiera.

Sudół 16 stycznia. Petycyą do Nprzew. ks. Biskupa podpisało dziewięćdziesiąt ojców rodzin, a więc prawie wszyscy, z wyjątkiem kilku robotników, którzy są w świecie na robocie. Oddaliśmy ją przew. ks. Prob. Haackowi.

Benedykt Abrahamczyk.

Szychowice. Z gminy naszej zebraliśmy 54 podpisy, (gmina nasza nie wielka). Tylko jeden znalazł się taki, który petycyi nie podpisał, pewnie z obawy aby mu za to — głowy nie urwano. Śmieszna to obawa, przecież nawet sam wójt podpisał. Zbieraniem podpisów zajęli się panowie J. K. i J. D. za co im się szczere należy podziękowanie. Petycyą odniósł p. J. K. księdzu Prob. Walowemu, który po pewnem wahaniu przyjął ją i wysłać przyrzekł.

Lubowice. Wysłaniem petycyi do Najprzew. księcia Biskupa postanowił zająć się Związek tutejszy, a mianowicie prezes związku, pan Franc. Mika.

Raciborska Kuźnia. Petycya do Najprzew. księcia Biskupa w sprawie nauki języka polskiego wyłożoną jest u kupca p. Franc. Kocura. Tam każdej chwili podpisać ją można.

Wreszcie ruszyła się i Starawieś. Spodziewamy się, że tam będzie conajmniej 500 podpisów. Zbierają podpisy także w Brzeźnicy i w Markowicach. Prosimy nam donieść, skoro petycye wysłane zostaną i podać nam dokładną liczbę podpisów.

Stowarzyszenie św. Alojzego w Rybniku.

Rybnik, dnia 16. I. 92.

W obecnych czasach, wśród nader przykrych stósunków społecznych, gdzie zamachy socyalistów chcą zniweczyć i obalić wszystko, co opiera się na zasadach wiary św. i władzy monarchicznej, konieczną rzeczą było założyć jaki związek dobry i szlachetny, obfitujący w wszelkie cnoty doskonałości. Z tego powodu za pomocą łaski Bożej i za pomocą istnie ojcowskiej troskliwości czcigodnych naszych duszpasterzy, założono tu na dniu 15 listopada r. 1891 uroczyście Stowarzyszenie św. Alojzego. Wpierw jednakże odbyło się kilka posiedzeń przygotowawczych, by młodzież naszej parafii nabrała pojęcia, co za cel ma ten związek? — powtóre, żeby każdy dobrowolnie mógł się zapisać do związku.

Związek ten rozpoczęto z Bogiem, gdyż dnia owego przed południem członkowie zgromadzili się na nabożeństwo, podczas którego przystępowali do Komunii św. Po ukończonem nabożeństwie miał przemowę Przewiel. ks. Prezes o znaczeniu i celu Tow. św. Alojzego, jako patrona, i opowiedział w krótkości bieg życia tegoż świętego. Po południu odbyło się pierwsze posiedzenie w lokalu p. Kosyana, a na posiedzenie to przybyło 34 członków czynnych i 10 honorowych. Szczupła to wprawdzie była liczba, wiadomo atoli, że początek zawsze trudny zwłaszcza dobry. Młodzież z początku, nie znając właściwych celów Towarzystwa, nie uczęszczała licznie na posiedzenia; dopiero później, gdy z opowiadania członków inni przekonali się o pożyteczności uczęszczania na zebrania, liczba z każdym tygodniem wzrastała. Dzisiaj liczy Tow. św. Alojzego 128 członków czynnych, 23 honorowych (żonatych) i 4 aspirantów (niżej lat 15).

Każdy członek, wstępując do Towarzystwa św. Alojzego otrzymuje statuta, obowiązujące go w 15 paragrafach do zachowania i wypełniania tychże; nie stósujących się do ustaw, lub występujących przeciwko ich przepisom wolno zarządowi na mocy poufnej uchwały z Tow. wykluczyć. Członkowie czynni, jako też honorowi płacą składki wstępnej po 50 fen. i miesięcznie po 25 fen. Wyjątek stanowią ci, którzy jeszcze nie skończyli lat 15. Ze składek pokrywa się wszystkie wydatki Stowarzyszenia, jako to opłatę lokalu, światło, nabożeństwa itd. W skład zarządu wchodzą: Prezes czyli przewodniczący: Przew. ks. Wikary Miczek z Rybnika; pisarz p. Floryan Piecha z Rybnika; kasyer p. Jacenty Sladek z Ligoty i 3 ławnicy: pp. Karol Spiewok, Franciszek Gittner z Paruszowca i Tymoteusz Popek ze Smolnej.

Z każdego posiedzenia spisuje się osobne sprawozdanie. Przytoczę tutaj tylko jedno z nich, to jest sprawozdanie z posiedzenia odbytego dnia 1. stycznia 1892 r. w lokalu p. Kosyana.

Otóż po skończonej modlitwie przygotowawczej miał Przew. ks. Prezes piękną mowę do członków o upłynionym roku, rozbierając, jak rok ten przepędzono, i jakie wydał owoce? Wspomniał z zadowoleniem o założeniu związku naszego, o jego szybkim wroście, o bezustannem przybywaniu nowych członków, i z tego wysnuł bardzo pomyślne wnioski co do przyszłości. Z słów jego zaczerpnęliśmy tę naukę, że powinniśmy dbać nie tylko o pomnożenie członków, ale nie mniej gorliwie o umoral-

---

W czterechsetletnią rocznicę odkrycia Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Indyan było dużo. Wszyscy byli postrojeni na wojnę i zbrojni. Ciała mieli pomalowane rozmaitemi rysunkami, we włosy powplatali różnokolorowe pióra. Hiszpanie pierwszy raz takie wojsko widzieli. Z początku śmieli się z dzikich, ale później zobaczyli, że z niemi nie żarty. Dzicy nie mieli strzelb ani armat, tylko strzały i łuki, z których jednak strzelali bardzo celnie. Prócz tego mieli długie i krótkie dzidy i grube pałki, nasadzone kamieniami. Niektórzy znowu rzucali z proc kamienie.

Hiszpanie nie ropoczynali bitwy, ale czekali nocy. Wiedzieli oni, że licząc tylko dwustu ludzi, nie dadzą sobie rady z dzikimi. Wzięli się więc na taki sposób. Mieli ze sobą dużo psów zajadłych i silnych. Otóż w nocy wszystkie te psy wypuścili na nieprzyjaciół, a za niemi sami wpadli z krzykiem i hukiem.

Indyanie ze snu zbudzeni, nie rozumieli, co się w około dzieje; potracili głowy i zaczęli uciekać, a Hiszpanie prażyli ich z tyłu i z boku. Do rana rozpędzili indyjskie wojsko i poszli dalej w głąb kraju. Nigdzie już więcej Indyanie nie próbowali bić się z Hiszpanami. Dawali im złoto i prosili, żeby ich nie krzywdzono. I byłoby może uspokoiło się w kraju, gdyby nie to, że Hiszpanie ciągle domagali się od Indyan wiele złota. Sam Kolumb, chociaż szczerze bolał nad krwi rozlewem i uciskiem Indyan, zbierał także, ile mógł złota, nie dla siebie wprawdzie, lecz dla króla.

— Teraz — myślał — pojechał tam Fonseka; będzie na mnie plótł niestworzone rzeczy; trzeba królowi posłać znowu złota.

Kazał więc Kolumb Indyanom znosić jak najwięcej złota. Indyanie dawali, dopóki mogli, ale wreszcie nie mieli skąd brać. Wtedy Hiszpanie wymyślili inny podatek: rozkazali, żeby Indyanie dawali tkaniny i przędzę.

Tego było za wiele. Chociaż dzicy nie chcieli wojny, ale już wytrzymać nie mogli. Znowu zaczęli zbierać się i radzić.

— Z Hiszpanami bić się wprost nie możemy — mówili — bo oni od nas silniejsi, ale możemy im inaczej szkodzić.

Rzeczywiście robili Hiszpanom szkody, gdzie tylko mogli. Wypędzali im bydło do lasu, podpalali domy, a ludzi, jak mogli, zabijali pojedyńczo. W kraju było bardzo niespokojnie i Hiszpanie wychodzili za miasto tylko wielkiemi łupami. Wreszcie Indyanie wzięli się na nowy sposób. Widzieli, że Hiszpanie potrzebują dużo jeść, a do pracy są leniwi. Otóż dzicy zaczęli palić zboże, nietylko hiszpańskie, ale i swoje własne. A sami uciekali w w góry i lasy.

— My sobie damy radę — mówili — a oni niech giną. Po co przyszli do naszego kraju i krzywdzą nas.

Źle stałoby się z Hiszpanami, ale na ich szczęście przyjechały z Hiszpanni nowe okręty i przywiozły nasion i zapasów. Z okrętami temi przyjechał brat Kolumba, Bartłomiej. Bracia już bardzo dawno ze sobą się nie widzieli, więc się ucieszyli niezmiernie. A zwłaszcza rad był Kolumb, bo miał teraz komu zaufać i mógł wreszcie popłynąć na nowe odkrycia. Zaraz też po przyjeździe brata naznaczył urzędników, jego zrobił swoim zastępcą, a sam popłynął do owej ziemi, o której mu tyle opowiadali Indyanie.

VI.

Dotąd Kolumb odkrył tylko kilka wysp. Prawda, że niektóre z nich, jak Kuba, albo Haiti, były wielkie; ale zawsze każdą można było objechać dokoła w parę dni. Teraz zaś Indyanie opowiadali, że przyjadą do ziemi bardzo wielkiej, jakiej jeszcze nie spotykał na tym oceanie.

Okręty płynęły wolno i często zatrzymywały się przy mniejszych wyspach, bo Kolumb chciał poznać cały kraj. Często sam z Indyanami wysiadał na brzeg i oglądał okolicę. Na wyspach tych żyli tacy sami dzicy, jak na Haiti albo Kubie. Był to naród niebrzydki i dobrze zbudowany; wszyscy chodzili nago, mając tylko przepaskę na biodrach. Skóra ich była koloru bronzowego, włosy mieli po największej części czarne. Ci, co mieszkali na większych wyspach w lasach, żyli z myślistwa. Za broń używali łuku i strzał. Strzały smarowali i napuszczali trucizną.

Kolumb dużo już widział tych Indyan, lecz nigdzie nie spotykał rolników. Ziemia na tych wyspach była wszędzie żyzna i rosło na niej co niemiara drzew owocowych dziko bez uprawy. Ale sami Indyanie nie siali ani orali. Nigdzie też nie widział Kolumb bydła domowego. Za to na morskim brzegu i nad brzegami rzek spotykał dużo rybaków. Leśni Indyanie żyli ptactwem i zwierzyną, a ci znowu rybami. Rybacy zbierali rozmaite morskie ślimaki, łapali raki i ryby. Na ryby mieli dużo sposobów. W tych morzach żyje jedna niewielka, ale bardzo żarłoczna i silna ryba. Otóż rybak najprzód ją stara się złowić. Później przywiązuje jej do ogona długi i mocny sznurek i puszcza do wody. Ryba łapie inne, nawet większe niż sama, bo ma ogromne i mocne szczęki. Rybak wtedy wyciąga ją z wody i wydziera zdobycz.

Pewnego razu Kolumb przyglądał się, jak Indyanie łapali żółwia. Żółw znajduje się i u nas w Europie, tylko bywa tutaj nieduży. Na tych zaś wyspach, które odkrył Kolumb, są żółwie ogromne i ważą nieraz po 50 po 100 funtów. Na grzbiecie mają twardą skorupę i poruszają się na lądzie powoli. Indyanie, zobaczywszy żółwia na brzegu, zaraz starają się go przewrócić na grzbiet. Wtedy żółw nie ucieknie i łatwo go dobić. Mięso żółwie jest bardzo tłuste i smaczne, a ze skorupy ludzie wyrabiają grzebienie i inne przedmioty.

Jeżdżąc tak od wyspy do wyspy, Kolumb dobrze poznał Indyan; nauczył się nawet z nimi rozmawiać i rozpytywał o ich życie. Indyanie opowiadali mu, że żyją w swoich wioskach po lasach i nad rzekami. W każdej wiosce jest kacyk, czyli naczelnik, a prócz niego wszystkiem zarządza jeszcze rada. Rada też wybiera kacyków. A jeżeli jest jaka bardzo ważna sprawa, wówczas zbierają się dla narady wszyscy.

nienie ich ducha. Dalej wspomniał Przew. ksiądz Prezes o śmierci ks. Prałata Janssena, sławnego dziejopisarza, który w swych pismach wykazał światu jasno i dowodnie, że nauki Marcina Lutra są błędne, i że to, co o tak zwanej reformacyi pisano pochlebnego, było po prostu zmyślonem. Na wniosek Prezesa, odmówiono za duszę zmarłego Ojcze nasz i Zdrowaś Marya.

Następnie przeczytano z „Nowin Raciborskich“ życzenia na Nowy Rok, również mowę Ojca św. Leona XIII, wypowiedzianą do Kardynałów. Dalej wspomniano o korespondencie do prasy żydowsko-liberalnej p. Eugeniuszu Wolffie, który był wielkim wrogiem Kościoła. Udał się on był do Afryki w celu zebrania materyału do nowych oszczerstw przeciwko wierze św. i Kościołowi, lecz tamże, znalazłszy w trudnem położeniu pomoc u misyonarzy i poznawszy ich bliżej, tak się nawrócił, że skruszony przyznał, iż niesłusznie zupełnie występował przeciwko Kościołowi, księżom i zakonom. To też powracając z Afryki, wstąpił do Rzymu, w celu uzyskania posłuchania u Ojca św., a uzyskawszy takowe, opisał je bardzo pięknie w pewnej niemieckiej gazecie.

Na zakończenie, to jest w trzeciej części posiedzenia, odnowiono prośbę pastuszków przy narodzeniu Chrystusa Pana, poczem zabawiano się śpiewem ze „Skowronka“. Posiedzenie znów zakończono modlitwą. Tak odbywają się nasze zebrania.

W końcu podam kilka liczb co do członków naszych: Otóż do Towarzystwa należy:

Ze Smolnej: członków czynnych 22, honorowych 9; — z Paruszowic: czł. czyn. 20, honor. 4; — Z Chwalowic: czł. czyn. 19; — Z Ligoty: czł. czyn. 18; Z Wielopola: czł. czyn. 10; — Z Zebrzydowic: czł. czyn. 6;—Z Rybnika: członków czynnych 5, honorowych 7; — Z Gort-Huty: czł. czyn. 5; — Z Kamienia: czł. czyn. 4; Z Kuźni-Ligockiej: czł. czyn. 4; — Z Popielowa: czł. czyn. 3; — Z Kuźni-Rybnickiej: czł. czyn. 3; — Z Wawoka: czł. czyn. 2; — a Chwalęcic, z Przegędzy i Zamysłowa po jednym członku.

Spodziewamy się, że i z tych wiosek, z których dotychczas nikt do związku nie należy, wkrótce przybędą nam członkowie. P.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 19 stycznia 1892.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swéj mowy ojczystéj! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— W przeszły czwartek umarł na zapalenie płuc po długich cierpieniach ks. Jan Słaniowski, z Pulskiej Cerekwi. Zmarły zeszedł z tego świata w pełnej sile wieku, gdyż liczył dopiero lat 52. Urodzony dnia 21 czerwca r. 1840, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1866, a na probostwo w Polskiej Cerekwi powołany został w lipcu r. 1886. N. o. w p.

Dnia 20 bm. na obiedzie, danym przez Najprzewielebniejszego Gnieźnieńsko-Poznańskiego Arcybiskupa ks. dr. Stablewskiego w pałacu arcybiskupim w Poznaniu będzie też nasz poseł, pan major Szmula, który jak się spodziewać należy, tłomaczem będzie głębokiego nieograniczonego uszanowania i szczerej wdzięczności ludu górnoszląskiego dla tak dzielnego obrońcy św. Kościoła i nieprzedawnionych praw językowych ludu polskiego.

— Z nowym rokiem, jak słusznie zauważył przewodniczący pan Polok, i duch nowy wstąpił do Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego, Na niedzielne bowiem zebranie przybyło z bliska i zdaleka conajmniej jeszcze raz tyle członków i gości, ilu bywało na ostatnich posiedzeniach miesięcznych, a takiego ożywienia dawnośmy już nie widzieli. Po zagajeniu zebrania wygłosił redaktor „Nowin Racib.“ dłuższy odczyt o życiu i męczeństwie św. Marcelego, o tem, jak Św. ten został patronem Raciborza, i wysnuł z tego kilka nauk i przykładów. Następnie oglądali zebrani obraz przedstawiający chwilę oswobodzenia miasta przez św. Marcelego i ucieczkę Tatarów. Potem przemawiał sekretarz Towarzystwa, p. Trawiński, wzywając zebranych do wiernego wytrwania przy mowie ojców. W tym samym duchu przemawiał pan Pytlik opierając mowę swą na pięknym i głęboko obmyślanym przykładzie „o czterech matkach.“ Pan Dr. Rostek wzywał w jędrnej i treściwej mowie zebranych, aby garnęli się do oświaty, i by mocni tą oświatą stali się ową palicą, jaką obronił św. Marceli miasto przed tatarami. Dalej przemawiali pan Krybus o konieczności uczenia dzieci w domu po polsku, i wpajaniu w nie miłości do języka ojczystego, gość pan P., pan przewodniczący Polok (kilkakrotnie), i redaktor „Nowin Racib.“ Pan Trawiński wzniósł zdrowie p. Siary, jako najczynniejszego członka Towarzystwa. Pan Zygmunt Szulc wygłosił z siłą i przejęciem piękny wiersz Mickiewicza „Oda do młodości.“ Po załatwieniu kilku ciekawych zapytań ze skrzynki, nastąpiły śpiewy, które trwały wśród najweselszego usposobienia do godziny dziewiątej, poczem zebrani rozeszli się do domów, spędziwszy kilka godzin przyjemnie i z wielką dla siebie korzyścią. Niech to będzie zachętą dla innych. Dowiedziano się także, że **Teatr odbędzie się za trzy tygodnie, dnia 7 Lutego!**

— W sprawie wyborów w okręgu pszczyńsko-rybnickim otrzymaliśmy z różnych stron zapewnienia, **że pan baron Reitzenstein mówi po polsku, i że śmiało będzie bronił tak wyznaniowych i językowych praw, jak i materyalnych interesów ludu polskiego.** Polecamy tedy wybór jego Wiarusom tamtejszym. Zresztą godzimy się jak najzupełniej na zapatrywania korespondenta z pod Mikołowa.

Wystąpienie nasze w sprawie wyboru pana Reitzensteina ściągnęło na nas wściekły iście gniew dwóch gazet niemiecko-katolickich, wrocławskiej „Schles. Volksztg.“ i tutejszej „Oberschl. Volksztg.“ Miotają się one w bezsilnym gniewie i obrzucają nas ulicznemi obelgami, jak to zawsze czynić zwykły, gdy się upominamy o święte prawa poniewieranego ludu górnoszląskiego. Ubliżylibyśmy samym sobie, gdybyśmy na te tchnące alkoholem obelgi wogóle odpowiadać mieli. Możemy tylko obie te gazety zapewnić, że nie zważając wcale na wściekłe szamotanie się ludzi, którzyby ten „poczciwy i dobroduszny ludek górnoszląski“ w dotychczasowej utrzymać chcieli ciemnocie, zawsze śmiało i otwarcie w obronie pokrzywdzonego ludu tego występować będziemy. Czy i jaki zaś wpływ posiadamy, o tem się pewnie już wydawcy protestancko-katolicko-polsko-niemieckiej G. G. S. należycie przekonać mogli, a jeźli się dotychczas jeszcze nie przekonali, to przekonają się pewnie niezadługo.

A rzecz dziwna i ciekawa, że zawsze gdy niemiecko-katolickie gazety obrzucają błotem każde samodzielniejsze wystąpienie gazet polskich w obronie ludu, odzywa się także w podobnym duchu, jakby pośmielon taką pomocą, masoński „Anzeiger“. Osławione to piśmidło pieni się znów ze złości, że w Opolu istnieje polskie kółko włościańskie, które posiedzenia swe rozpoczyna od odśpiewania „narodowego hymnu polskiego.“ Co za podła denuncyacya, wiadomo bowiem, że hymnem tym jest pieśń szląska „Znacz ty tę ziemię.“ Ale bezczelność anzeigrowskich pismaków posuwa się jeszcze dalej i wzywa policyą, aby „den Polaken“ raz wreszcie wyjaśniła, że w państwie niemieckim tylko po niemiecku mówić można. Tu rzeczywiście trudno już rozróżnić, co w tej napaści większe, nienawiść czy głupota? To jedno mają napaści takie w sobie dobrego, że coraz więcej otwierają ludowi polskiemu oczy. Postępujcie tak dalej, panowie z jednego i drugiego obozu, pokrewni duchem nienawiści dla polskości, a zdziałacie więcej niżby sto pism polskich zdziałać zdołało. Rychlej to lud polski przejrzy i pozna swych przyjaciół. Dziękujemy Wam za to!

— Racibórz. Żona bremzera kolejowego C., mieszkającego przy ulicy dworcowej w tylnym domu bankiera Hoenigera, pozostawiła, wychodząc na miasto, w izbie troje dzieci. Dzieci te zaczęły się bawić zapałkami, od których zajęła się pościel. Na szczęście spostrzeżono w czas, że z izby wydobywa się dym, otworzono drzwi przemocą i ocalono dzieci od niechybnej śmierci. I tak już znaleziono je bez przytomności ukryte pod łóżkiem. Z tąd nauka dla matek małych dzieci, aby wychodząc na miasto, chowały zapałki. — Tknięty paraliżem upadł w niedzielę wieczorem na rynku dawniejszy dzierżawca dominium Lysek, Kaszacki. Odwieziony do domu, umarł krótko potem.

— Polowanie na zające, bażanty i dropie skończyło się dnia 18 bm.

— **Płonia.** Wskutek groźnego szerzenia się dyfteryi zabroniono tu urządzania tańców i zabaw publicznych. Ma to zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby.

— **Markowice.** Czego też ludzie nie ukradną! Żonie pewnego chałupnika tutejszego, pracującego w fabryce raciborskiej, skradziono z pieca niedopieczony bochenek (pecynek) chleba, w chwili, gdy się na kilka minut oddaliła. Wracający od roboty mąż nie stracił przez to dobrego humoru lecz dał żonie taką radę: „Powinnaś była zatrzymać złodzieja, i powiedzieć mu, aby zaczekał, aż się chleb upiecze, bo sobie żołądek popsuje! Ale precz z żartami. Już to dowód wielkiej biedy, jeśli ludzie nawet chleb niedopieczony kradną.

— **Ciężkowice.** Przedwczoraj wieczorem spłonęła tu wielka stodoła, napełniona sprzętem przeszłorocznym. Dzięki pomocy sąsiadów i sikawki z Łonów, która pierwsza przybyła na miejsce pożaru, udało się ogień przytłumić.

— **Wkie Strzelce.** Robotnicy z Podborzan znaleźli w tych dniach w tak zwanym lesie farnym w zagłębieniu niedaleko drogi ciało zamordowanego człowieka. Cała głowa zamordowanego była strzaskana na miazgę, wskutek czego nie można było rozpoznać, kto jest tym trupem. Później dopiero okazało się, że jest to pewien kataryniarz (lajermann), który po wsiach chodził. Został on jak się zdaje, zabity przez niejakiego Kocura z Gąsiorowic który w ostatnim czasie włóczył się z nim po okolicy. Kocura w nocy następnej aresztowano i odstawiono do więzienia, gdzie podobno przyznał się do zbrodni. Jest to człowiek kilkakrotnie już karany za kradzież, ostatni raz za obrabowanie skarbonek ofiarnych na Górze św. Anny.

Chechło pod Rudzieńcem. Przeczytawszy w numerze ostatnim „Nowin“ uwagi Szan. Korespondenta z pod Raciborza o położeniu kupców polskich, postanowiłem również kilka uwag dodać, o których umieszczenie Szan. Redakcyą proszę. Co do pierwszej części korespondencyi, to przyznaję Szan. Korespondentowi zupełną słuszność. Lecz Korespondent z pod Raciborza życzy sobie, aby tylko kupcy dobrze w swym zawodzie wyćwiczeni zakładali składy po wsiach, a dzieci swoich do pomocy nie używali. Lecz tu nieraz zachodzą trudności nieprzewidziane. Do założenia sklepu na wsi potrzeba daleko większej odwagi, niż w mieście. Po pierwsze, iż ludzie zawsze chętnie ciągną do miasta; gosposia wiejska, gdy ma na sprzedaż masło, itp. zanosi to do miasta i tam zaopatruje się na cały tydzień w potrzebne towary. Po drugie, ludzie wymagają od kupca na wsi, aby dawał na kredyt. Niech Szan. korespondent obliczy tylko, ile to biedny kupiec wiejski straci w roku na tem kredytowaniu, szczególniej w takich wsiach, gdzie się ludzie często przeprowadzają. Co do zarzutu, że kupiec Polak nie bierze towarów z pierwszych źródeł lecz od żyda, odpowiem tylko, że wedle stawu groble sypią. Towary gdy nie mają odbytu, podlegają zniszczeniu i tracą na wartości, więc trudno się kupcowi zbytnio w towar zaopatrywać i musi brać w mniejszych ilościach gdzie mu najdogodniej. Że zaś każdy z kupców ubiera dzieci swe porządnie, tego im przecie za złe brać nie można.

— **Wodzisław.** W Radlinie przybyło kilku górników po wypłacie do gościńca Gintzla i wszczęło tam burdę. Gdy karczmarz Gintzel wezwał ich, aby opuścili lokal jego, przyskoczył do niego jeden z górników i pchnął go nożem tak silnie w brzuch, że nieszczęśliwy krótko potem ducha wyzionął. Gintzel pozostawił żonę i 9 dzieci. Kilku górników aresztowano, ale morderca uciekł podobno.

W Warszawie umarła bogata pani polska, Hr. Potocka. Zmarła pozostawiła majątku w dobrach ziemskich 10 milionów rubli a w gotówce $3^1/_2$ miliona. Z majątku tego przeznaczyła znaczne sumy na ubogich i inne cele dobroczyne. Wszyscy urzędnicy jej i cała służba otrzymała znaczne zapisy, na budowę nowego kościoła dała 350 tysięcy rubli, do rozdania między ubogich 20 tysięcy rubli. Była to pani wielce miłosierna. N. o. w p.

Umarłych Indyanie nie grzebali, ale układali na wolnem powietrzu na wysokich noszach, twarzą do słońca. Wierzyli w Wielkiego Ducha, to jest w Boga. Opowiadali Kolumbowi, że po śmierci idą do niego na wieczne polowanie i zabawy. Prócz tego mieli wiele zabobonów; modlili się mało, bo mówili, że to rzecz kapłanów. Kapłani indyjscy ubierali się cudacznie i przy modlitwie tańczyli, wykrzywiali się i krzyczeli. Nie podobało się tylko Kolumbowi to, że Indyanie na ofiarę swemu Bogu zabijali czasem ludzi.

Wreszcie wydobył się Kolumb z pośród wysepek i dotarł do owej wielkiej ziemi. Wtedy istotnie przekonał się, że to jest ogromny ląd. Próbował jechać wzdłuż tych brzegów w jedną stronę i w drugą. Wszędzie, jak zajrzeć, ciągnęły się brzegi.

— Muszą to właśnie być Azyatyckie Indye! — myślał Kolumb. Kazał uwiązać bezpiecznie okręty i wysiadać na ląd.

Hiszpanie szli brzegiem długi czas, nie napotykając nikogo. I tutaj, tak samo jak na wyspach, rosły ogromne lasy, a w lasach tych mnóstwo rzeczy niewidzianych. W niektórych miejscach był taki gąszcz, że nikt się nie mógł przerznąć. Drzewa i krzaki stały jakby zbite w ściany. W innej znowu stronie leżały wielkie jeziora i płynęły rzeki. Nad brzegami rzek i jezior ciągnęły się trzęsawiska. W zaroślach pełno było dzikiego zwierza i ptactwa. Za zaroślami znowu łąki i lasy. I tak bez końca. Indyanie opowiadali, że daleko w głąb tej ziemi mieszkają różne narody, a między niemi jeden bardzo sławny i liczny. Ale Kolumb już tam nie dochodził. Widział tylko, że ma przed sobą kraj ogromny, dotąd nieznany; bo już z opisów przekonał się, że to nie są Indye azyatyckie.

Hiszpanie nazwali tę ziemię Nowym światem, a wyspy, odkryte najpierw, nazwano Indyami zachodniemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Ludność Pragi czeskiej. Jak wiadomo, Niemcy liczebnie ponieśli w Pradze czeskiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu nader ciężkie straty. I tak gdy w roku 1856 przyznawało się w Pradze aż 53,000 osób do narodowości niemieckiej, a tylko 50,000 do czeskiej, obecnie ilość Niemców spadła do 30,000 wobec których stoi przeszło 240,000 Czechów. Owa zmiana jest tem bardziej rażącą, im energiczniej bronią się Niemcy przeciw naporowi słowiańskiemu. Ku temu celowi służy im przeszło sto towarzystw politycznych, szkolnych, literackich i. t. d., które rozporządzają ogromnemi funduszami. Najpotężniejszą przecież dźwignią jest tam „Niemiecki związek szkolny“, który założył w Pradze i jej okolicach dziesięć filii. Składki roczne tego związku wynoszą 15,000 złr., za które 600 biednych dzieci, niekoniecznie niemieckich, kształci się wyłącznie w języku niemieckim. Jak słusznie Czesi utrzymują, jest to prawem osłonione niemczenie tych dzieci czeskich, których rodzice, wyrobnicy, robotnicy, lokaje, zależni od chlebodawców niemieckich, nie śmieją się sprzeciwiać rozkazowi tych ostatnich i oddają swe potomstwo na zatracenie. Niemczyznę wśród rzemieślników szerzy „Niemiecki związek rzemieślniczy“, liczący przeszło 4000 członków. Jego głównem zadaniem jest wyszukiwanie dla robotników i służących niemieckich zajęcia w Pradze, aby w ten sposób sztucznie

podtrzymywać ilość tamtejszych Niemców. Mimo to liczba Niemców maleje, a poczucie narodowości między Czechami wzrasta i potężnieje z dniem każdym.

Dziwne obłąkanie. Niezwykle ciekawy i rzadki wypadek zdarzył się w ciągu ostatniego miesiąca. Młody 34-letni człowiek, imieniem Antoni B., urzędnik z Drezna, został przed kilku tygodniami aresztowany we Wiedniu za natarczywe domaganie się posłuchania u Cesarza. W ciągu śledztwa pokazało się, że p. B., który odznaczał się zawsze ogromną drażliwością, dostał lekkiego pomięszania zmysłów na wiadomość o śmierci cesarza brazylijskiego Dom Pedra. Odtąd biedny szaleniec był najwięcej o tem przekonany, że sam jest cesarzem brazylijskim i że zrzucono go nieprawnie z tronu. W Dreździe posprzedawał wszystkie swoje ruchomości i wyjechał do Wiednia, gdzie na osobnej audyencyi chciał prosić Cesarza o pomoc w odzyskaniu państwa. Nadto wydał odezwę „do swoich ludów“, w której wzywa do zrzucenia prezydenta Brazylii Fonseki i przebacza wszystkim poddanym chwilową niewdzięczność. Dnia 20 grudnia położył się spać w stanie obłąkania, a nazajutrz rano ku niezmiernemu zdziwieniu lekarzy wstał zupełnie zdrów na umyśle. Pan B. nie ma nawet pojęcia o tem, co się z nim działo przez kilkanaście dni i gdyby nie zmiana miejsca pobytu, której nie mógł sobie wytłómaczyć, nie byłby uwierzył opowiadaniom o przebiegu swojej dziwnej choroby.

Dla rólników.

Spleczenie. Przy spleczeniu czyli nadwerężeniu stawu łopatkowego konie mocniej kulejąj; idąc pod górę, nie podnoszą należycie nogi chorej i nie wysuwają jej w prostej linii, lecz więcej na zewnątrz. Przy cofaniu powłóczą chorą nogą po ziemi, a przy dotknięciu nadwerężonej łopatki czuje się większe rozgrzanie i koń okazuje ból. Przy zadawnionem spleczeniu koń nie zdradza bólu i gorąca w łopatce nie czuć — ale natomiast można widzieć więdnięcie, czyli ubywanie mięśni łopatkowo-barkowych. Należy jednak starannie rozróżnić spleczenie od kulawizny, która jest chorobą samego kopyta. Gdy po obejrzeniu kopyto okaże się zdrowem i w całej nodze powyżej kopyta bólu przez dotykanie nie odkryjemy, wówczas możemy być pewni spleczenia.

Choroba ta powstaje z powodu nagłego zwrotu konia w stajni, lub podczas jazdy czy roboty, z powodu upadnięcia, szybkiego biegu po nierównej, twardej, kamienistej drodze, raptownego poślizgnięcia się, zapadnięcia się w błoto i gwałtownego wyrywania nóg, wreszcie z powodu uderzenia się o coś twardego, obalenia konia do operacyi, a także przy raptownem osadzeniu konia na miejscu po szybkim biegu. — Przedewszystkiem należy spleczonego konia zatrzymać przez kilka dni w stajni i do żadnej roboty nie używać, ażeby choroba nie powiększyła się, nie stała się uporczywą i nie spowodowała stałego kalectwa. Najpierwszem lekarstwem na spleczenie są zimne okłady stawu barkowego z lodu, na drobne kawałki pogniecionego. Okłady takie robić trzeba przez kilka dni. Gdy jednak choroba po kilku dniach nie ustępuje, należy użyć środków odprowadzających, a mianowicie: bierze się cienką ścierkę wielkości chustki od nosa, składa się ją we czworo, a do każdego rogu przyczepia się tasmę lub mięki sznurek, długości pół metra. Ścierkę trzeba zmoczyć w zimnej wodzie i dobrze wycisnąć. Potem wetrzeć ręką na staw barkowy spirytusu trzy łyżki z terpentyną zmięszanej (pół łyżki) i przyłożyć ową ścierkę na miejsce smarowane. Dwa sznurki przeciąga się z obu boków szyi i związuje się je w okolicy kłębu, dwa zaś pozostałe sznurki związać trzeba około łokcia chorej nogi. Następnie przykryć ścierkę derą i żeby dobrze przylegała, złączyć ją pod szyją raz, a około łokcia chorej nogi drugi raz. Okład taki rozgrzewa mocno skórę na barku i ułatwia działanie wtartego lekarstwa. Po dwu lub trzech godzinach, gdy ścierka wyschnie, trzeba ją zdjąć, w wodzie znoczyć, wykręcić i znowu przyłożyć, jak było poprzednio. Zmieniać taki okład należy 4 lub 5 razy na dzień, a więc zaczynać od rana. Po ostatniej odmianie zostawić okład na całą noc, a rano dnia następnego ścierkę zdjąć, skórę na barku słomą wytrzeć i zostawić konia w spokoju na tydzień cały. Gdyby po tygodniu koń jeszcze kulał, trzeba podane to leczenie na nowo powtórzyć. Znane po wsiach naciąganie „kołem“ nóg, lub też przymuszanie konia do przeskakiwania na chorej nodze przez drągi, oraz smarowania ostremi środkami całej nogi, by na ból trafić i tym podobne sztuczki znachorów, nietylko, że są barbarzeństwem, ale prowadzą wprost do okaleczenia! — A przecież koń, to często żywiciel człowieka i najpracowitszy sługa jego, gdy zdrowy.

Fraszki i żarty.

W gospodzie, Gość po zjedzeniu kolacyi mówi do właściciela gospody:

— Co pan robisz z tymi, którzy nie zapłacą za zjedzone potrawy?

— Cóż mam robić! wyrzucam ich po prostu za drzwi.

— W takim razie niech się pan nie trudzi; ja już sam wyjdę.

Ksiądz katecheta mówi do dzieci: Dobre uczynki prowadzą do nieba. — Następnie wywołuje jednego z chłopców i pyta: Janku, powiedz mi, co trzeba czynić, aby się dostać do nieba? — Janek: Trzeba najpierw umrzeć...

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dnia 20 stycznia: św. Fabiana i Seb. m. m.
Czwartek dnia 21 stycznia: św. Agnieszki p. i m.
Piątek dnia 22 stycznia: św. Wincentego.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 14 Stycznia.

Pszenica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białej szląskiej 21,60—22,60—23,40 mrk., żółtej 21,50—22,50—23,30 mrk.
Żyto za 100 kilogr, 22,10—23,10—23,30 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 15,80—16,60—16,80 mrk., biały 17,40——,——18,40 mrk.
Owies za 100 kilogr. 14,70—15,30—15,70 mrk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 14 Stycznia 1891.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)		22,85—23,00	Mrk
Żyto (reż)	„ „ „	23,30—24,—	„
Jęczmień	„ „ „	(nowy) 14,50—17,50	„
Owies	„ „ „	(nowy) 14 ——14,40	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)		3,00— 3,50	„
Masło za 1 funt		0,95— 1,40	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)		0,70— 0,80	„
Słoma prosta długa za kopę		—,——00,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)		2,30—3,00	„

Za austryacki reński płacą . . . . . 1,73 mrk.
Za rosyjski rubel płacą . . . . . 2,05 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Kawa słodowa

według przepisu Przew. ks. Prob. Sebastiana Kneippa, i przez niego polecana, jest najlepszym dodatkiem do kawy prawdziwej. Kawę słodową mam zawsze na składzie, w paczkach po 1 funcie i po ½ funta.

Konstanty Szmieszek.
Racibórz, Rynek 9.

Bank Rolniczo-Przemysłowy
Kwilecki Potocki i Sp. w Poznaniu.
(kapitał zakładowy 2,268,600 marek).
przyjmuje składki do swej
Kasy Oszczędności
każdego czasu i w każdej kwocie, od 1 marki począwszy wydając na to osobne „książeczki“.
Bank 1. płaci od wkładek 4%.
„ 2. zwraca kapitał za półrocznem wypowiedzeniem; w razie zaś pilnej potrzeby składającego, nastąpić może wypłata, wedle uznania Banku, każdego czasu.
Przesyłki pocztowe adresować należy:
Bank Kwilecki Potocki i Sp. Poznań (Posen.).

MOCNE SZKŁO
do wczesnych inspektów, (izbetów) sprzedaje tanio
Emil Max,
handel szkła stołowego
ulica Wierzbowa (Weidenstr.)
obok p. Krzykalli.

KSIĘGARNIA
katolicka
J. K. Maćkowskiego
(Ekspedycya „Nowin Raciborskich“)
poleca
wielki wybór książek do nabożeństwa (modlitewnych,) śpiewników, obrazów Ś. Ś. w pięknych ramach,
daléj na wieczory zimowe:
wybór pięknych powieści, opowiadań, piosnek światowych, wreszcie bogato zaopatrzony skład materyałów piśmiennych po bardzo niskich cenach.
Wielki wybór powinszowań i węzełków z polskimi napisami!

Zegarki kieszonkowe dla panów i pań,
złote, srebrne, stalowe, i niklowe, począwszy od 3 mk.
z dwuletnią gwarancyą. REGULATORY, doskonały mechanizm, trwałe wykonanie, począwszy od 16 mk.
Zegary ścienne i budziki w wszelkich
formach i rodzajach począwszy od mk. 3,50. Dalej wielki wybór łańcuszków do zegarków dla panów i pań, oraz wszelkie nowości w broszkach, zausznicach, pierścionkach, szpilkach do krawat, (począwszy od 50 fen.) tylko w złocie lub srebrze.
Reparacye zegarków, skrzynek grających oraz wyrobów złotniczych wykonuje tanio i po cenach odpowiednich z wszelką gwarancyą.
Berthold Fuchs, Racibórz, ul. Długa 53.

Piękne obrazy
Pana Jezusa, Najśw. Maryi Panny i Świętych Pańskich, w trwałych i mocnych ramach z drzewa nabyć można w ekspedycyi
NOWIN RACIBORSKICH.
Mniejsze po 2 mr. 70 fn; (para za 5 mr. i 25 fn. Większe po 3 mr. i 50 fn.: para za 6 mr. 50 fn.

Zbiór
katolickich kościelnych pieśni
na Górnym Szląsku używanych, według różnych śpiewników przez zwierzchność duchowną potwierdzonych, zawierający 60 pieśni, kosztuje 15 fen. i jest do nabycia:
w ekspedycyi „NOWIN RACIBORSKICH“

Weronika Rudek,
Maks Siara,
narzeczeni.
Starawieś Nowe Zagrody.

Zgrabny i silny uczeń
może się każdej chwili do mnie zgłosić.
Kascher,
kołodziej (stelmach)
w Tworkowie (Tworkau).

„Niezrównanym“
jest krem Grolicha na upiększenie i odmłodzenie skóry. Nieomylny przeciwko plamom słonecznym i wątrobianym, węgrom, czerwoności nosa itd. Cena 1,20 mr. Mydło Grolicha do tego 80 fen.
Wykonawca
J. Grolich w Brennie (Brünn).
Sąd ławniczy ziemiański I. w Berlinie i sąd okręgowy we Freiburgu (w Badenii) uznał, że krem Grolicha nie jest środkiem tajnym, lecz artykułem służącym do upiększenia ciała.
Nabyć można we wszystkich aptekach i drogeryach.

Prawdziwą wódkę rężną, Jamaika-Rum i Koniak w najlepszych gatunkach poleca
Maks Böhm,
fabryka likierów,
w RACIBÓRZU ul. Odrzańska.

Bardzo dobrze się opłacający
handel mięsa i kiszek
na jednej z głównych ulic miasta RACIBORZA, jest od 1 lipca rb. do wynajęcia.
Zapytania listowne proszę przesłać ekspedycyi „Nowin Raciborskich.“

Przeproszenie.
Obrazę wyrządzoną chałupnikowi panu Antoniemu Krzyżykowi z Płoni odwołuję niniejszem i proszę Go o przebaczenie.
Płonia, 18 stycznia 1892.
Franiszek Adamczyk,
chałupnik.

Jako mistrz ceglarski poszukuję cegielni na rok 1892.
Józef Strokosz
chałupnik.
Rudziniec, powiat gliwicki.

„Kalendarz „Nowin Raciborskich“ tylko 25 fen.

Do sprzedania:
pies podwórzowy!
A. Scholz
Ostróg, w domu p. Surmy.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.